

to się nazywa obrońca? Proszę, żeby rodzina moja, która pozostała bez środków do życia, dochodziła mojego prawa. Jeżeli jestem nędzny i nieszczęśliwy czy wolno mnie tak wyzykiwać? Prócz tego zabrał dr. Seinfeld od sędziego dra Kisiela, bez mojej wiedzy i mego zezwolenia, książeczkę kasy oszczędności na 435 kor., własność mojej żony, przeznaczoną na czynsz za mieszkanie, pieniądze podjął i wziął dla siebie. To jest bezprawie.

W innym liście pisze Angelus: „Seinfeld zabrał od sędziego śledczego liczne prywatne listy. Boję się, oznawszy go, żeby z nich kiedy dla swoich celów nie korzystał, gdyż dotyczą one wybitnych osób, a nie chcę, aby ktokolwiek po mojej śmierci przezemnie miał przykrości. Polecam w godzinie zgonu, abyście odebrali te dokumenty. Seinfeld mnie zawsze zbywał, gdy się upominałem“.

Czy odnośnie do tej sprawy nie nasuwa się również gorzkie, a poważne pytanie w kwestii godności stanu adwokackiego? Czy to nie bagienko?

Słowem, mogła śp. Angelusa nad którą błyszczy krzyż przypięty do munduru dra Kisiela, nie pogrzebała jego sprawy. Odżyje ona teraz dopiero w różnych formach, a rewelacje będą ciekawe i doniosłe... Może się przyczynią do oczyszczenia powietrza... G.....

## Wilhelmina Suggi.

Z pośród instrumentów, na których dziś wirtuozzi produkują się wobec spragnionych piękna muzycznego, przejawiającego się w coraz to innej formie dźwięku, — jedyna wiolonczela nie wielu ma przedstawicieli — a w tej niewielkiej liczbie zaledwie kilka przedstawicieli. Sam instrument o niskim brzmieniu i poważnym męskim charakterze tonu, nie odpowiada istocie delikatnego usposobienia niewieściego, potrzebującego z natury rzeczy jakiegoś łagodniejszego w swej istocie, sposobu uzewnętrznienia artystycznych aspiracji. Poza tem — niewygodny sposób używania wiolonczeli, nie sprzyjający mężczyźnie najmniejszego kłopotu w ujęciu go — a nad wyraz niewygodny i niesposobny w ręku kobiety skrupowanej suknią odstraszał niejedną adeptkę tego instrumentu. — Kobieta jednak, ma na wszystko swój sposób. — Uciszyła i utrzymała ona w karbach niejedną gwałtowną i dziki temperament, usidliła i unieruchomiła niejednego, rumaka-bałamutę, nie trudno jej było też dać sobie radę z marnym, bo ledwie z kilku i to cienkich deseczek skleconym instru-



Wilhelmina Suggi.

mentem — z wiolonczelą. Zamiast trzymać wiolonczelę po męsku, trzyma ją po... damsku i gra... i jak do tego gra na niej! Do niedawna była wiolonczelistką rzadkością w świecie wirtuozowskim a dziś jakkolwiek jest jeszcze niezwykłym i niecodziennym zjawiskiem estradowym, to jednak wdzięczna kobieca postać z „półbaskiem“ w dłoni, nie razi ani też nie zadziwia.

Przed pięciu laty wydał S. Richter w Hamburgu książeczkę p. t. „Violoncelisten der Gegenwart“. Na 116 najwybitniejszych wiolonczelistów współczesnych, znajdujemy w dziełku tem, tylko sześć postaci niewieście. Nie spotykamy się jednak z nazwiskiem Wilhelminy Suggi. Lecz ja-

każ dziwna zamiana. Kiedy nazwiska wiolonczelistek tych spotyka się dość rzadko — natomiast imię Wilhelminy Suggi wykłuta od lat kilku coraz częściej na szpaltach prasy fachowej i codziennej, która podając wieści o jej sukcesach, przesadza się formalnie w pochwałach i zachwytach na cześć młodej wiolonczelistki, stawiając jej imię obok imion takich jak: Hugo Becker, Klengiel, Bonnat, Davieux, van der Lier, Hollman, Martini, Popper i t. d. Nie przeczuwał lekko graf niemiecki, wydając wówczas swe dziełko, iż w jednej z prywatnych uczelni paryskich sposobi się wielki talent wirtuozowski, a sposobi się właśnie w grze na wiolonczeli.

Co prawda, niedyskretnie to, utrwać dukiem datę urodzenia kobiety, a gorzej jeszcze młodzieuchnej, pociągającej istoty — pełnej powabu a przytem i temperamentu. Zdarzyć jednak muszę, iż p. Wilhelmina przyszła na świat roku 1886 w Oporto w domu patrycyszowskim, zamożnej a nawskróś muzycznej i muzyką gorliwie zajmującej się rodziny. Początków gry na tym niewygodnym instrumencie udzielano jej w domu i w miejscowej szkole muzycznej, lecz kiedy pełne temperamentu dziewczę zaczęło zdradzać niezwykle zdolności a co więcej prawdziwy i szczery talent — posłano ją na naukę do Paryża. Po kilkuletnich studiach, rozpoczęła uroczą, piękną, młodą, bo ledwie szesnastoletnią dziewczeczką, karierę koncertową, zjednując sobie od razu, nie tylko życzliwość, lecz zarazem i entuzjastyczne uznanie krytyki i słuchaczy. Paryż, Londyn, Berlin, Dreźnie, Wiedeń, Lwów, Bukareszt, Lizbona, Wenecja, oklaskiwały już artystkę, która zarówno gra swą szczerą i pełną temperamentu — jak i wdziękiem postaci, rzuca czar na słuchaczy. Najstraszniejsza, bo najmuzycalsza pod słońcem i najbardziej wymagająca publiczność lipska, wyprawiła młodocianą wiolonczelistkę owacy w zeszłym sezonie, w ciągu którego grała także i we Lwowie.

Niebawem postyszymy artystkę we Lwowie a następnie i w Krakowie. Będzie to wyborna sposobność podzielić zachwyty jednego z naszych znawców gry wiolonczelinowej, który nie wahał się orzec, iż: „p. Suggi zaliczyć się może do najpięwszych mistrzów tego trudnego instrumentu (wiolonczeli). Świetna technika, obok ślicznego tonu i widocznego zapału, który nie może się nie udzielić słuchaczom, czynią grę artystki porywającą...“

Najlepszą jednak rzeczą pójść i samemu posłuchać...

Pójdziemy!

—urs.—

## We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

23

(Ciąg dalszy).

— Na miły Bóg, Heleno! otwórz czempredzej! — wołał wzburzonym głosem — urzędnik policyi stoi na ulicy i bacznie wpatruje się w nasze okna. Jeśli to jest pościg za nami, musimy jak najspieszniej uciekać i zmylić jego czujność!...

Przeziębione dziewczę drżącą dłonią obróciło klucz w zamku i wpuściło do swego pokoju kuzyna, który widocznie musiał ubierać się z wielkim pośpiechem, bo strój jego wiele pozostawiał do życzenia, a włosy, układane zawsze z taką starannością, teraz były zburzone, jakby właściciel ich dopiero opuścił łóżko. Ale to podniecenie Cezara, to jego wzburzenie i obawa, były takie naturalne w stosunku do wczorajszej pewności siebie, odznaczały się tak teatralną pozą i patosem, że Helena musiałaby poznać odgrywaną przez niego komedję, gdyby tylko umiała była zachować zimną krew, gdyby nie zaślepiła jej chwilowa obawa.

— Jedyna nasza nadzieja, droga kuzynko, jest albo w ucieczce, albo w dalszym dobrem odgrywaniu roli, którą przyjęliśmy! — pouczał Cezar dziewczę — inaczej jesteśmy zgubieni!...

I to mówiąc, chciał p dać Helenie piaszczyk, gdy wtem na korytarzu rozległy się szybkie kroki i ktoś silnie zapukał do drzwi tego pokoju, w którym oboje znajdowali się właśnie.

Cezar z miną pokonanego bezsilnie usunął się na krzesło, a Helena, drżącym ze wzruszenia głosem, powiedziała stępotowe „proszę“; ktoś nacisnął klamkę, ale drzwi były jeszcze od wczoraj zamknięte na klucz przez Helenę, więc przybyły napróżno szarpał niemi. Wówczas Cezar, jakgdyby nagle nabrał odwagi, zerwał się z krzesła, otworzył drzwi i zagroził swą osobą drogą starszemu

już, wysokiemu mężczyźnie, który chciał wejść do pokoju.

— Czegóż to pan sobie życzysz, mój panie? — zawołał podniezionym głosem — jak śmiesz o tak wczesnej porze dobijać się do pokoju obcej ci całkiem damy?!...

— Później dam panu wyjaśnienia w tym kierunku! — rzekł spokojnie przybyły — a na razie zachowuj się pan ciszej, tak w swoim własnym interesie, jak i w interesie tej damy! Proszę tymczasem wpręścić mnie do pokoju!

— Ależ to jest pokój mojej żony! — krzyknął z oburzeniem Cezar, który znakomicie grał swoją komedję.

— O! niech się pan nie boi! Już my ją przeprosimy, skoro to wszystko, co pan opowiadasz, zdołasz nam także udowodnić!...

Cezar chciał jeszcze się sprzeciwiać, ale we drzwiach, tuż za nieznanym, ukazały się kaski dwóch policyjnych żołnierzy. Ustąpił więc krok wstecz i zrobił przejście dla gościa, który, wszedłszy do pokoju, nawet nie zamknął drzwi za sobą, lecz skłoniwszy się lekko Helenie, zwrócił się wprost do Cezara.

— Jestem urzędnikiem policyjnym, mój panie i dlatego proszę łaskawie odpowiedzieć szczerą prawdę na pytania, które panu postawię. Pan, przyjeżdżając do tego hotelu, zameldowałeś się, jako „Karol Reimer, fabrykant z Mannheimu“, czy tak?

— Tak jest, mój panie!

— I zapewne powiesz mi pan, że to jest prawdziwe twoje imię i nazwisko?

— Naturalnie!...

— Dobrze! Tę damę zameldowałeś pan znów jaką swoją żonę. Czy ona naprawdę jest pańską żoną?

— Tak! naprawdę!...

— Dobrze! a teraz niech mi pan raczy pokazać swoje papiery legitymacyjne!...

— Papiery?!... nie mam żadnych przy sobie! Wybrałem się w tę podróż dla przyjemności i nie przypuszczałem nigdy podobnego wypadku!...

— Ach, tak! no a panią, to szkoda nawet pytać o papiery — rzekł z uśmiechem ironii urzędnik do Heleny, stojącej, jak martwy posąg w porośniętym pokoju i obrzuciwszy surowym spojrzeniem młodą parę, dodał chłodno:

— Wobec tego jestem zmuszony aresztować państwa i przytrzymać w więzieniu aż do chwili, w której zdołamy stwierdzić tożsamość waszych osób. Proszę za mną!...

Helena z krzykiem rozpaczki padła na kanapkę a Cezar z lwią odwagą rzucił się na urzędnika.

— Nie myślałem nigdy, żebyś pan w ten sposób mógł postępować wobec kobiety! — krzyknął z gniewem — powtarzam panu jeszcze raz, że jestem uczciwym człowiekiem i że ta pani jest moją żoną! Czy pan uważasz nas za zbrodniarzy?

— Nie za zbrodniarzy, ale za młode lekkomyślne dzieciaki, które trzeba sprowadzić na dobrą drogę — zabrzmiał nagle słodki, łagodny głos, który Helena od razu poznała i we drzwiach ukazała się drobna figurka doctora Harrasa.

Urzędnik spojrzął na młodą parę z szyderczym uśmiechem.

— A cóż? czy i teraz zechce pan uchodzić za Karola Reimera, fabrykanta z Mannheimu, podróżującego dla przyjemności ze żoną?! — zapytał. — Zdaj mi się, że lepiej będzie, jeśli powrócicie do dawnych ról swoich! Tak, panie Cezarze Springer! tak, panno Heleno Springer! Trzeba teraz wracać do domu w towarzystwie pana doktora!...

— Nigdy! — zawołała ze zgrozą Helena — niema ścieżki siły któraby mnie zmusiła powrócić do domu mego, stryja!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

